DZIENNIK WARSZAWSKI.

Sroda 15/27 Czerwca 1855 roku. № 166. Jutro SS. Ireneusza B. M. Leona P.
Wschód słoń. o god. 3 min 42. — Zachód o g. 8 m. 23.

WIADOMOŚCI Z BRZEGÓW MORZA AZOWSKIEGO.

Ataman pochodny pułków kozackich dońskich 1go oddziału linji nadbrzeżnéj morza Azowskiego, jenerał-lejtnant Krasnow, donosi pod dniem 25 maja (6 czerwca) o bombardowaniu przez nieprzyjaciela Mariupola. i o nowem zjawieniu się flotylli sprzymierzonéj niedaleko Taganrogu, w raporcie następującym:

»Dowódca dońskiego pułku kozaków Ner 66, podpułkownik Kostriukow, doniósł mi pod dniem 24 bieżącego miesiąca (5 czerwca), że w dniu wczorajszym Mariupol podzielił los Taganrogu, 23 maja (4 czerwca) o godzinie 6½ po południu, parostatki nieprzyjacielskie, które odpłynęły od Taganrogu, zatrzymały się w przystani Mariupolskiéj i 24 t. m. (5 czerwca) rano, wykonały występną kanonadę na niewinne i bezbronne miasto.«

Podpułkownik Kostriukow nie opisując szczegółów téj piekielnéj rozprawy, oświadcza, iż jeszcze przed rozpoczęciem bombardowania prawie wszyscy mieszkańcy zdążyli ujechać, a znajdujące się w mieście zapasy skarbowe prowiantu ocalone zostały.

»Jednocześnie z tem doniesieniem, naczelnicy nadbrzeżnéj linji przedniéj straży zawiadomili mnie, iż parostatki sprzymierzonych, wróciwszy 24 maja (5 czerwca) do Krzywéj-Kosy, zatrzymały się na tamecznéj przystani, zapewne w zamiarze wznowienia swego pokuszenia się na Taganrog.

»Mając prawo sądzić, że nieludzcy wrogowie nie nasycili się jeszcze grabieżą i zniszczeniem, przedsiębiorę środki, aby im nie dozwolić utwierdzić się na naszéj świętéj ziemi.« (*Inwalid Ruski*).

WIADOMOŚCI Z CZARNOMORJI.

Jeszcze w marcu roku zeszłego, po wpłynięciu flot nieprzyjacielskich na m. Czarne, uznanem było za niezbędne zniesienie większéj części warowni Czarnomorskiéj linji nadbrzeżnéj, albowiem wszystkie te punkty zajęte przez nas były jedynie w celu uśmierzenia nadbrzeżnych górali, lecz nie dla obrony brzegu do silnych flot Europejskich mocarstw morskich. Załogi zostawione jeszcze były tylko w Noworossyjsku i Anapie, a to na téj zasadzie, że te dwa punkty, jako mające zapewnioną z linją Kaukazką komunikacją lądową, mogły być w każdym czasie opuszczone, jak skoroby bieg wojny wymagał opuszczenia takowych.

Obecnie nieprzyjaciel, zająwszy Kercz i Jenikale i mając w nader bliskiéj od Anapy i Noworossyjska odległości silną eskadrę z wojskiem do wylądowania przeznaczonem, mógłby w bardzo krótkim czasie przewieść takowe na brzeg Kaukazki, i zagrozić naszym fortyfikacjom nieuchronnem niebezpieczeństwem; albowiem Noworossyjsk, jako zasłoniony tylko przez werki polowe, jedynie przeciw zamachom górali wymierzone, i sama Anapa, dawna twierdza Turecka budowy nieregularnéj, nie zawierały warunków niezbędnych dla skutecznéj obrony w razie możebnego, tak od strony morza jak i lądu, ataku nieprzyjaciela, mającego silną artylerję i ogromne zasoby morskie. Dalsze zatém zachowanie tych punktów, połączone z zabezpieczeniem komunikacji z takowymi, odciągałoby bezużytecznie znaczną część wojsk naszych od innych planów, bardziéj obecnemu stanowi rzeczy odpowiadających.

Dla tych powodów dowodzący w Czarnomorji, nakaźny ataman wojska dońskiego jenerał-adjutant Chomutow, postanowił 17 (29) maja wyprowadzić wojska najpierw z Noworossyjska, jako punktu bardziéj od Kubania oddalonego, a następnie polecił zwołanéj przezeń radzie zadecydować, do jakiego stopnia dalsze zajęcie Anapy za niezbędne uważane być może.

Rada ta, (1) wziąwszy na uwagę słabą budowę twierdzy, pochodzącą z braku dobréj wody, trudność umieszczenia w niéj silnéj załogi, konieczność uformowania oddzielnego ruchomego oddziału rezerwowego dla zachowania z tym odosobnionym punktem komunikacji, i nareszcie brak korzyści, jakich się po téj twierdzy poprzednio spodziewać można było, postanowiła 22 maja (3 czerwca) wyprowadzić z Anapy załogę i odprowadzić takową ku granicom Czarnomorji.

Stosownie do tego postanowienia rady, przystąpiono niezwłocznie do opuszczenia Anapy: szpital, władze i wszystko, cokolwiek w krótkim przeciągu czasu mogło być zabranem, wywiezione zostało z miasta; działa popsute zostały, fortyfikacje wysadzone w powietrze, budynki spalone, a 28 maja (9 czerwca) wyprowadzono ostatecznie załogę, która odeszła pomyślnie. Jednocześnie z Anapą opuszczono także sąsiednie stanice Zakubańskich osiedleń wojennych.

Środek przedsięwzięty przez jenerał-adjutanta Chomutowa przyniesie tę ważną w okolicznościach obecnych korzyść, że postawi go w możności skoncentrowania wszelkich zasobów, potrzebnych dla skuteczniejszéj obrony powierzonego kraju, i dla odparcia usiłowań nieprzyjaciela na te okolice wymierzonych. (*Inwalid Ruski*).

OGŁOSZENIE

S. Petersburgskiego jenerał-gubernatora wojennego.

Eskadra nieprzyjacielska, która wczoraj odpłynęła na morze, zatrzymała się u wyspy Seskar, i tam stanęła na kotwicy. Przy Krasnéj-Górce ukazał się znowu okręt szrubowy nieprzyjacielski i fregata.

3 (15) czerwca 1855 r. (*Inwalid Ruski*).

(1) Na radzie wojennéj, która się odbyła pod prezydencją jenerał-adjutanta Chomutowa, obecnymi byli: dowodzący tymczasowo wojskami na Kaukazie i w Czarnomorji, jenerał-lejtnant Kozłowski, wice-admirał Serebriakow, jenerał-major Łobko i pułkownicy sztabu głównego: Dobrowo i Syszyński.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

NAJJASNIEJSZY PAN, w skutku przedstawienia JO. Księcia Namiestnika Królestwa, NAJMIŁOSCIWIEJ rozkazać raczył: Henrykowi Krajewskiemu, w r. 1854 za przestępstwo polityczne pozbawionemu wszelkich praw stanu i zesłanemu do robót ciężkich w kopalniach w Syberji na lat ośm, skrócić czas tychże robót do lat czterech, jeżeli obecnem postępowaniem zdołał chociaż w części zatrzeć poprzednie przestępstwo swoje.

— Przez dyplom CESARSKI z dnia 13 maja, NAJMIŁOŚCIWIEJ mianowany został kawalerem orderu Śéj Anny kl. 1éj: rzeczywisty radca stanu, dyrektor wydziału dóbr i lasów rządowych w komisji rządowéj przychodów i skarbu Królestwa Polskiego, Gumiński.

— Pan Apolinary *Kątski*, solista JEGO CESARSKO-KRÓLEWSKIEJ MOŚCI, w przyszły piątek w salach redutowych będzie miał zaszczyt dać koncert na skrzypcach.

— W dniu wczorajszym w sali Banku Polskiego o godzinie 5éj po południu, odbyło się losowanie zwierząt z tegoroczném wystawy gospodarskiéj; wypadek tego losowania był następujący: Ner 151, Wny Gayer Ludwik wygrał konia Ner 1; Ner 568, Wny Wolf Karol konia Ner 2; Ner 276, Wny Kossowski Jan konia Ner 3; Ner 295, Kobylski Lucjan konia Ner 4.

— Księgarnia R. Friedleina, przy ulicy Senatorskiéj Ner 460, otrzymała następujące nowości: Zygm. Kaczkowskiego „Wnuczęta,“ powieść współczesna, 4 tomy, rs. 5. J. I. Kraszewskiego „Ulana,“ powieść poleska, rs. 1. B. Aleksandrowicza „O drzewie i jego użytkach,“ rs. 1 kop. 80. H. Cieszkowskiego „Postępowi,“ powieść rs. 1 kop. 20. J. N. Kurowskiego „Wyrabianie spirytusu z buraków jako najpewniejszy środek produkowania tanio mięsa, a zarazem znacznego powiększania zbioru zboża,“ z dwiema tablicami rycin, rs. 2.

— Nakładem litografji J. Müller, przy ulicy Senatorskiéj wprost OO. Reformatów Ner 467, wyszła „Eliza,“ polka, skomponowana na fortepian i ofiarowana JW. hr. Elizie z Simoniczów Kankrin, przez Henryka Jaspisstein, i jest do nabycia w składach muzycznych i w téj litografji po kop. sr. 15.

— Dla lubowników muzyki śpieszemy z doniesieniem, że nakładca Bernstein, nieustający obdarzać publiczność naszą, ozdobnemi wydaniami wyborowych utworów muzycznych, i teraz przedsięwziął nową publikację pod nazwą „Skarbiec salonowych śpiewów.“ W tym to zbiorze wychodzić będą, ulubione a przystępne dla ogółu śpiewy, naszych i obcych kompozytorów, wszystkie z textem polskim. Obecnie wyszedł Nr. 1 ozdobiony piękną winietą kredową. Obejmujący śpiew p. t. „Pan Podstoli i pani Podstolina“ przełożony

DZIECIĘ NIEDOLI.

OPOWIADANIE

Przez

Autora Kłopotów Starego Komendanta.

(Dokończenie).

— Właśnie też prawiusieńko o téj godzinie.— To wielcy państwo, a u nich taka moda proszę pani: nieraz bywało pan Józef wraca o 4éj albo o 5éj, wali i wali do bramy. Onufry pijany śpi jak zabity; mnie się i żal robi dobrego pana, schodzę tedy...

— Ale idźno moja kobieto po tę, tę.., jak się to nazywa?

— Po dorożkę...

— Tak, tak po dorożkę — odpowiada niecierpliwiąc się Żarska, kładzie świeżutkie bawełniane rękawiczki, zapina i odpina kołnierzyk, poprawia, przegląda się w dużem zwierciedle uśmiechając radośnie.

Nareszcie służąca dała znać, że dorożka czeka, i pani Żarska w brunatnéj jedwabnéj sukni z bufiastemi rękawami, w dużym bieluchnym czepku przystrojonym rzęsisto żółtemi wstążkami, okryta dużą niebieską chustką także jedwabną z wązkim ceglastym szlakiem i długiemi frendzlami, schodzi bardzo ostrożnie ale dość żwawo po stromych schodach drugiego piętra. Trzy sznurki korali czerwienią się szkląco na szyi, nowe trzewiki dość obszerne, według niéj bardzo zgrabne, wyglądają z pod krótkiéj sukni pukając głośno za każdym krokiem, a duża cieniutka chustka od nosa zgrabnie ułożona, bieli się dość wyraźnie wśród nocnéj ciemności.

W kilka minut, zatrzymała się dorożka przed mieszkaniem państwa Granickich, Żarska spojrzawszy na rzęsisto oświetlone okna pierwszego piętra, drży już z radości, że wkrótce obaczy ukochanego Józieczka; zapłaciwszy więc dorożkę, biegnie co żywo na górę.

Właśnie w téj chwili kapela grać przestała w salonie, bo zaczęto roznosić herbatę i ciasta. Oboje państwo Graniccy wraz z córkami, uwijają się między gośćmi zapraszając uprzejmie do brania, a ziająca od zmęczenia młodzież, pomiędzy którą był i Żarski, wysuwa się do pokoju męzkiego na odpoczynek, lub sygaro.

Przechodząc około drzwi przedpokoju, Józio zauważał tam jakiś hałas i ucierania lokai, przybiega więc do nich, i rospoznaje głos matki, która gwałtem chce zobaczyć się z panem Żarskim.

Odrzucić na bok zuchwalca, i upaść do nóg kochanéj mamuni, było dziełem jednéj chwili poczciwego Józia.

— To Józio, syn mój! — To droga moja mamunia! — odezwały się naraz dwa głosy, matki i syna, którzy z wielkiéj radości więcéj przemówić nie mogli. Uszczęśliwiony Józio, z rumieńcem prawdziwéj radości na twarzy i niezwykłem biciem serca, porywa gwałtownie rękę zdziwionéj matki, i szybkim krokiem prowadzi ją za sobą do sali.

— Oto jest moja matka! — woła stawając na środku przed panią Granicką!

Na taki okrzyk, zaturkotały wszystkie krzesła w salonie, zdziwiona a zarazem ciekawa rzesza w téj chwili otacza matkę i syna, gdy pani Granicka spoglądając jakimś błędnym i zachmurzonym wzrokiem na taki ubiór Żarskiéj, bełkocząc niezrozumiałe wyrazy, i nie wie co zrobić z sobą.

— Przedstawiam pani moją matkę! — krzyknął po raz drugi Józio, drżąc z gniewu i oburzenia.

— Co to? kto to? — daje się słyszyć głos pana Granickiego, przeciskającego się przez tłum ciekawych i milczących widzów; a za nim pokazuje się grono mężczyzn z drugiego pokoju. — Co to za kobieta? skąd ona się tu wzięła? — spytał jakimś dziwnym głosem stawając obok żony, a usta mu drżały jak w febrze, bladość powlekła chude policzki, okulary spadły poniżéj nosa, odkrywając dwoje w téj chwili tygrysich oczu.

— To moja matka! — odrzekł Józio czerwony jak burak, z całem wysileniem powstrzymania swe-

z francuskiego przez J. Chęcińskiego, z muzyką p. Henrion. Cena exemplarza kop. 30. Numer 2gi, który niezadługo opuści prassę, obejmować będzie jeden z piękniejszych utworów Schuberta p. t. „Narzekania Dziewicy“ (Plainte d'une jeune fille).

— W ciągu dnia wczorajszego zachorowało na cholerę osób 84, wyzdrowiało 35, umarło 37, pozostaje w kuracji 217.

✻ *Stanisław Kaczkowski.*—Dnia 19 kwietnia 1855 roku, zakończył życie w Bełchatowie za Piotrkowem ś. p. Kaczkowski, obywatel zasłużony na nie jednem polu. Znany był jako człowiek publiczny, jako prezes rady powiatowéj, członek rady obywatelskiéj b. województwa kaliskiego, jako deputowany i poseł na sejmy, a potem jako literat. Życiorys tego obywatela należy się i historji kraju i historji literatury. Jako pisarz próbował sił swoich także w różnych zawodach. Zajmował się poezją i tłómaczył wierszem komedje z francuskiego. Brał się do historji i dwojako ją przerabiał; raz opowiadał zdarzenia, drugi raz poświęcał się krytyce, to jest przejrzeniu pierwotnych źródeł historji. Niektóre rozprawy krytyczno-historyczne drukował w Bibljotece Warsz., potem zebrał je wszystkie i wydał w osobnem dziełku. Rozprawki te Kaczkowskiego miały nawet pewien rozgłos. Zawiązała się z powodu nich polemika autora z Maciejowskim. Pisał daléj Kaczkowski cokolwiek o reformie żydów w czasie, w którym wiele o téj reformie myślano, w którym całę bibljotekę broszur o tym przedmiocie wydano (1816—20). Dowiadujemy się teraz, że po śmierci Kaczkowskiego zostało wiele rękopisów, co zresztą nie mogło być inaczéj, bo człowiek naukowy całe życie żyje nauką. Dowiadujemy się též, że rodzina zmarłego obiecuje zebrać razem wszystkie prace i drukowane i niedrukowane Kaczkowskiego, i wydać je na widok publiczny. Rzeczywiście ludziom nauki najpiękniejszy pomnik w podobny tylko sposób postawić można. Dla tego ze swojéj strony dołączamy głos nasz jeden, głos prośby, żeby rodzina nie zaniedbała swojego przedsięwzięcia. Gotowi jesteśmy podać rękę temu przedsięwzięciu. Gdyby nam dano materjały, napisalibyśmy z ochotą życiorys ś. p. Kaczkowskiego, do wydania pośmiertnego jego prac literackich; znamy wszystkie prace jego historyczne, dalibyśmy ich ocenę. Stanisław Kaczkowski był zapalonym wielbicielem podań słowiańskich, źródłom niemieckim nic nie wierzył, swojskim tylko ufał. Ta charakterystyka prac jego przedewszystkiem uderza w oczy.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

A N G L J A.

Londyn 18 Czerwca. Ministerjum wojny ogłasza dwie od lorda Raglan otrzymanie depesze, z 5go czerwca datowane. W pierwszéj donosi o śmierci jenerała Boxer, któremu oddaje hołd winny jego zasłudze przy urządzeniu służby portowéj w Bałakławie. Druga przedstawia raport o stanie zdrowia wojska. Cholera, jak pisze, w obozach pod Sebastopolem już się wprawdzie zmniejszyła, ale w pułkach gwardji, w stojącym pod Bałakławą pułku 31, w niektórych załogach nowéj baterji i pociągowych w Bałakławie ulokowanych pułkach, znaczne zrobiła spustoszenia. Spodziewać się należy ustąpienia choroby z miejsc tu wspomnianych tak jak z poprzednich ustąpiła. Z boleścią donieść muszę, że kontygens Sardyński wiele przez nią cierpi, co nie małych kłopotów jenerała La Marmora nabawia; a mnie zniewala do niesienia mu pomocy na jaką mnie tylko stać obecnie. W chwili gdy to piszę, przynosi mi oficer list od niego z doniesieniem, że brat jego jenerał La Marmora dowodzący drugą dywizją, uległ gwałtownemu atakowi cholery. Urządzono dla niego mieszkanie w Kadiköi i polecono nieść mu wszelkie możliwe usługi. (*Wanderer.*)

— Piszą z Londynu do *Neue Preussische Zeitung:* Mam ważne powody sądzenia, że mało spodziewają się tu korzyści z wyprawy na morze Azowskie, na którą Rossja dawno była przygotowana, jak to słusznie powiedział p. Cobden; cała nadzieja sprzymierzonych jest w bombardowaniu i szturmie Sebastopola.

— Rząd ciągle wysyła znaczne siły morskie na Bałtyk, i tak olbrzymie uzbrojenie byłoby zupełnie nieusprawiedliwione, gdyby tegoroczna kampanja nie miała na celu ważniejszych daleko rezultatów niż przeszłoroczne. Jutro znowu nowa dywizja pod rozkazami kontr-admirała Baines, ma udać się przez Shernees na Bałtyk. Składać się ona będzie z jedynastu różnéj wielkości statków z ogólném uzbrojeniem 437 dział. Prócz tego admiralicja rozkazała aby eskadrilla z dwunastu baterjami moździerzowemi, wzięła udział w wyprawie która ma złączyć się z główną flotą w dniu 20 b. m. (*Journal de St. Petersbourg*).

D A N J A.

— Wybory do drugiej Izby są już ogólnie znane. Stowarzyszenie utrzymania zasad konstytucyjnych prawie bez wyjątku utrzymało wszystkich swoich kandydatów.

— W dniu 20 b. m. ogłoszony został tak zwany list otwarty rozwiązujący Izby sejmowe wybrane w czerwcu 1853 i w grudniu 1854 roku. (*Neue Preussische Zeitung*).

E G I P T.

Alexandrja 7 Czerwca. Cholera wybuchła w Kairo i porwała już 400 ofiar, jednakże zaraza ta ogranicza się dotąd po największéj części na krajowcach, europejczyków umarło dotąd na nią tylko 10. W Alexandrji wczoraj dwaj żołnierze zachorowali na cholerę; zresztą miasto jest zdrowe. (*Neue Pr. Ztg*).

F R A N C J A.

Paryż 22 Czerwca. Pogłoska o niepowodzeniu jakiego wojsko nasze doznało pod wieżą Małachowa, już od wczoraj wieczór obiegać zaczęła, ale już tyle niepomyślnych wiadomości przedwcześnie rozgłaszano: że do tej ostatniej powszechnie wiary nie przywiązywano. Niestety, fakt jest aż nadto prawdziwym, jakkolwiek może jak to zwykle bywa, w przesadzonych przedstawiają go rozmiarach. Sądzę jednak, że najmniej odstępująca od rzeczywistości podana liczba poległych i niezdatnych do boju w wojsku naszem 2,609 wynosi. Strata to bardzo bolesna, chociaż wiele mniejsza od poniesionej w dniu 7 czerwca. Tym razem praecież atak wykonany był na większą liczbę punktów a co przyprawia o największe straty, to jest, że nie idzie tylko o zdobycie fortyfikacji nieprzyjacielskich, ale o usadowienie się w nich pod okropnym ogniem kartaczowym. Z tej przyczyny straciliśmy też dnia 7 czerwca wielu oficerów inżenierji i artylerji. Zdaje się, że do niepowodzenia w rozprawie dnia 18 czerwca (lud zabobonny zrobił uwagę, że to była rocznica bitwy pod Waterloo), najwięcej przyczynił się ogień z statków rossyjskich, które stojąc w bliskości na kotwicy, mogły rzucać pociski w pełne szeregi naszych.

W Paryżu w obec tych klęsk, już wielu poczyna żałować systemu ostrożności jakiego się jenerał Canrobert trzymał; może być, że cokolwiek za porywczo potępiono roztropność lękliwo oględną poprzednika jenerała Pellisier. (*Indep. Belge*).

Paryż 21 Czerwca. Paryż zadziwiony dzis został wiadomością o zwołaniu senatu i ciała prawodawczego na pierwsze dni lipca, od kilku dni wprawdzie biegały wieści o bliskiem wypuszczeniu pożyczki, ale wkrótce potém wzięły górę zaprzeczające pogłoski. Zdaje się, że na posiedzeniu rady ministrów odbytém wczoraj wieczorem, powzięto ostatecznie postanowienie zwołania izb na dzień 2gi lipca, chociaż dniem pierwéj jeszcze wielu deputowanych otrzymało poufnie zapewnienie, że mogą wyjechać i że zwołanie nie tak prędko nastąpi, tém bardziéj że w razie potrzeby bank francuzki dostarczy rządowi znacznych funduszów. Nie mamy potrzeby dodawać, że idzie tu o wypuszczenie podobnéj jak poprzednio pożyczki narodowéj, któréj summę powszechnie podają na 750 miljonów franków.

— Przyjęcie pana de Sacy w akademji, naznaczone jest urzędownie na dzień 28my b. m., zdrowie p. Salvandy które było przyczyną tak długiego opóźnienia téj uroczystości, jest już w zupełnie dobrym stanie.

— Pułkownik Brancion i jenerał Lavarande, zginęli w bitwie 7go b. m. pod zielonem wzgórzem (Mamelon).

— Cesarz wyznaczył ze swojéj szkatuły 3000 fran. do dyspozycji p. prefekta Girondy dla rozdzielenia między nieszczęśliwych dotkniętych powodzią.

— Dziennik Lyoński *Salut Public* donosi, że pan Petit, lyończyk, za pomocą doświadczeń chemicznych doszedł sposobu napawania przędzy jedwabników złotem, srebrem, cyną lub żelazem, tak że będzie można z takiéj przędzy wyrabiać miękkie i giętkie tkaniny z tych metali. Wykonano już próby które się najzupełniéj udały i podobno wyroby tego rodzaju umieszczone będą wkrótce na wystawie paryskiéj. Będzie to niezmiernie ważna reforma w wyrabianiu rozmaitych zbytkowych i ozdobnych tkanin jedwabnych. (*I. B.*)

— Wiadomości z Hiszpanji ciągle są niepokojące; rząd tamtejszy obawia się w końcu b. m. powstania w Katalonji i Nawarze, agitatorowie jak się zdaje otrzymają wsparcie o których źródle najsprzeczniejsze są zdania. Skupują oni broń i dość otwarcie przygotowują się do walki. Rząd francuzki ze swojéj strony gotuje się interwenjować według zasad które uprzednio zostaną umówione z rządem hiszpańskim.

— Towarzystwo pałacu przemysłu nie może się skarżyć na powodzenie, od czasu zniżenia opłaty od wnijścia, ale wystawnicy powinni przyznać, że niespodziewali się zapewnie żeby im interesa tak dobrze poszły. Większa część przedmiotów już jest sprzedaną. Wiele tych przedmiotów należy do kategorji artykułów zakazanych i z razu miano zamiar dozwolić je przeda-

---

go gniewu, gdy biedna Żarska trzęsąc się lękliwie, o mało co nie upadła na ziemię.

— Kto panu pozwolił wprowadzać do mego domu jakąś szynkarkę? — kto? — wrzasnął pan Ksawery, szarpnąwszy gwałtownie klapą Józiowego fraka.

— Proszę się umiarkować panie Granicki— odrzekł niby spokojnie Józef, a z takim ognistym wyrazem oczu, że zdawało się stopiłby pod nim najtwardszy metal. — Moja matka nie była nigdy i nie jest żadną szynkarką; że jest biedną a uczciwą ekonomową, to ani jéj, ani mnie nie hańbi...

— Fi, fi!... co ekonomowa! — odezwało się kilka głosików.

— Proszę wyjść ztąd zaraz! — wołał szamocąc się gospodarz.

— Za pozwoleniem pana dobrodzieja, zapozwoleniem — odrzekł Żarski, odpychając silną dłonią trzymającego go za rękę ex-mecenasa. — Ani krokiem ztąd się nie ruszę póty, póki dokładnie nie wytłomaczę nie panu, ale zgromadzonym tu gościom powodu przybycia méj matki.

— Józiu! synu mój! pójdźmy, pójdźmy! — wyrzekła cicho matka, ciągnąc go ku drzwiom. Ale on jakby nie słysząc téj prośby, mówił daléj drżącym głosem:

— Otóż proszę państwa, dziś miały tu się odbyć moje zaręczyny z panną Marjanną córką pani Granickiéj. Uważałem to za najpierwszy obowiązek, a zarazem i najwyraźniéj żądano odemnie, aby tu moja matka była obecną. Ponieważ zaś nieuszanowano jéj obecności tak, jak na to jéj wiek i przyszłe stosunki nasze zasługują, więc darujcie, żem wam pomieszał szyki zabawy, ale i ja jestem synem!!! Żegnam więc wszystkich, upadam do nóg!...

I odwróciwszy się z szlachetną dumą obrażonego uczucia miłości synowskiéj, wśród głębokiego milczenia obecnych, powiódł ku drzwiom przelękłą kobietę.

Ale na samem wyjściu, wzrok jego spotkał się ze wzrokiem siedzącéj smutnie Maryni, więc zapytał jeszcze stanąwszy przed nią:

— Czy i panią zawstydza ten ubiór méj matki o którym wiedziałaś dawno?

— Ja... ja... bąknęła pomięszana i zawstydzona panienka — ja myślałam że nie tak... ja muszę się zgadzać z wolą rodziców...

— Więc bywajże mi zdrowa i ty wierna kochanko! Nie uczciłaś siwéj głowy przyszłéj swéj matki, więc i ja téż ciebie szanować nie mogę; a kogo nie szanuję, spodziewam się i kochać przestanę! — Pójdź, pójdź, droga i kochana mamuniu — mówił ze łzą w oku, całując jéj czarne spracowane ręce. Znieważyli cię tu ohydnie, wypędzili prawie najsromotniéj za to, że twą szlachetną duszę, pokrywa mniéj świecących łachmanów; ale ja ci przysięgam na pamięć dobrego ojca, że ile tylko sił mi starczy, postaram się wynagrodzić to wszystko! Tak, mamuniu wierz mi, pierwszy i ostatni raz przejrzałem oczami prawdy, oczami dziecka niedoli!!!

Łatwo sobie wyobrazić, jakie to wrażenie wywołał ten wypadek na umysłach zgromadzonych w salonie: jedni się śmiali lub szydzili, drudzy dogadywali osłupiałemu gospodarzowi, aby się pomścił téj krzywdy wyrządzonéj jego domowi; inni dziwili się wielkiemu przywiązaniu syna, a tylko dwóch młodych ludzi i jeden stary sędzia, okazało się przychylnemi dla naszego Józia, bo wziąwszy kapelusze, wysunęli się razem z nim do przedpokoju, pomagając ubierać się z irytowanemu młodzieńcowi.

Tymczasem gospodarz poduszczany o zemstę przez większą część dystyngowanego towarzystwa, jak szalony wybiegł jeszcze z salonu i pieniąc się od gniewu, krzyknął:

— Pamiętaj ekonomczyku, że jak tu więcéj twoja noga postanie w mym domu, każę cię lokajom wyrzucić!

— Nie potrzebna groźba, bądź pewny, że nie shańbię się po raz drugi, przestępując tak podłe progi.

wać, ale nie dozwolić zastępować przedanych exemplarzy nowemi. Odstąpiono jednak od tego nieliberalnego projektu i odtąd przedmioty wystawy będą mogły być expedjowane z krajów z których pochodzą i re-expedjowane, ilekroć zostaną przedane.

Księżna Matylda przyszła wczoraj incognito na wystawę, w towarzystwie tylko swego sekretarza sprawunków i zakupiła wiele kosztownych przedmiotów.

— Dyrektor jeneralny poczt wydał cyrkularz do wszystkich ajentów tej administracji, w przedmiocie kontrawencji pocztowej. Prywatnym osobom nie wolno jest przewozić nawet odpieczętowane listy, dzienniki i inne pisma perjodyczne, kara za kontrawencję pocztowych przepisów może przy drugim razie podniesioną być do 3,000 fr. Rewidować osób na poczcie nie ma być wolno wyjąwszy kiedy z komory nadesłaną będzie wyraźna denuncjacja względem osoby przewożącej z przewiezionego przedmiotu.

— Wiadomości z Włoch ciągle są niepokojące. Niedziwilibyśmy się wcale gdyby w obec nieukontentowania istniejącego w państwie rzymskiém, rząd francuski powiękazył garnizon w Rzymie o jeden pułk piechoty. W Toskanji możnaby powiedzieć, że dane zostało hasło do usiłowania wzburzenia, narodu od czasu jak Austrjacy opuścili to księstwo. Dotychczas dają się spostrzegać tylko symptomy, a rząd czuwa najpilniej i wystąpi z największą surowością przy najmniejszym zamachu. Rząd Wielkiego Księstwa skarży się bardzo na to, że maleńka rzeczpospolita San Marino służy za miejsce schadzki wszystkim wychodcom mazzynioskim, którzy stamtąd wyprawiają swoich wysłańców we wszystkie strony Włoch. Wielokrotnie Austrjacy mieli zamiar zająć terrytorjum tej rzeczypospolitej, liczącej 5 do 6,000 miezzkańców i powierzchni 2 lub 3 mile kw. W Sycylji jeszcze gorzej; wiadomo, że uroczystość Śtej Rozalji odbywa się w lipcu i ściąga do Palermo mnóstwo pobożnych. Rozeszła się wieść, że w tym dniu ma być wykonane silne poruszenie, dla tego jenerał-gubernator pospieszył udać się na swoję posadę. Uroczystość obchodzoną będzie jak zwykle, ale przedsięwzięte zostaną najsurowsze środki zapobiegające wszelkim nieporządkom. (*Independance Belge*).

— Piszą z Paryża do *Etoile Belge:*

Wszystkie korespondencje z Konstantynopola jednozgodnie dopominają się o jak najspieszniejsze przybycie pana Thouvenel, mianowanego jak wiadomo przed miesiącem, ambasadorem francuskim w Turcji. Z tego powodu wyjazd pana Thouvenel nastąpi prędzej niż zamierzonem było, ale wtedy cóż się stanie w wydziale spraw zagranicznych jeśli wypadnie potrzeba ważnych not i cyrkularzy. Szczególny to człowiek ten pan Thouvenel. Uważają go za koniecznie potrzebnego, tam gdzie jest i tam gdzie go nie ma. Zresztą czyliż obecność jego w Konstantynopolu, będzie miała tam cały efekt jakiego się spodziewają? Znajdzie on się naprzeciw lorda Stratford, przyzwyczajonego do absolutnego despotyzmu, przed którym wszyscy kolejno ambasadorowie francuscy musieli się koniecznie usuwać. Pan Thouvenel będzie musiał albo przyjąć ten despotyzm, albo rząd angielski będzie musiał odwołać lorda Stratford, bo lord nie jest człowiekiem któryby ustąpił dobrowolnie. Złączony przyjaźnią z lordem Palmerston, pozostając na posadzie ambasadora od lat dziesięciu, ma on nader silne stanowisko, ale można przypuścić, że jeśliby rząd francuski chciał koniecznie wziąć górę, jego teraźniejsza pozycja względem Anglji daje mu niejakie prawo do przewagi. Ale ta wyraźna przewaga nie dobrze brzmi w uszach Anglji i już przez kilku dniami w Izbie niższej pan Drummond skarżył się na wpływ jaki Francja jedna sobie w Konstantynopolu.

(*Journal de St. Petersbourg*).

G R E C J A.

Ateny 15 Czerwca. Gabinet nasz został na nowo ukonstytuowany. Maurocordato zatrzymuje prezesostwo rady i obejmuje wydział spraw wewnętrznych; Kalergi pozostaje przy ministerstwie wojny; Christimales mianowany ministrem skarbu; Barbaglos sprawiedliwości, Zagelamos marynarki; Agropulos spraw zagranicznych i wyznań.

— Wkrótce oczekują w Atenach posła Porty; traktat handlowy z Turcją ma być już podpisany.

(*Neue Preussische Zeitung*).

H I S Z P A N J A.

Madryt 17 Czerwca. Journal de Madrid mówi, że książe Montpensier był narażony na wielkie niebezpieczeństwo przebiegając cytadelę w Kartagenie. Znajdował on się w powozie w towarzystwie kilku innych osób, kiedy w tém przy wyjściu z bramy Murcji, konie się rozbiegały; pomimo wszystkich wysileń woźnicy, niepodobna byłoby zatrzymać je, gdyby nie cudowne zrządzenie Opatrzności; wieśniak jeden pochwycił silnie jednego z koni i tym sposobem zatrzymał powóz.

— Czytamy w części nieurzędowéj w *Gazette de Madrid:*

Dzienniki wspomniały o raporcie złożonym w ministerstwie skarbu, w przedmiocie reklamacji rządu hiszpańskiego przeciw jednemu znacznemu domowi handlowemu w Paryżu. Minister skarbu zajmuje się właśnie najściślejszém roztrząsaniem i załatwieniem téj sprawy, według wszelkich reguł sprawiedliwości.

— Donoszą z Saragossy, że dowódca bandy karlistoskiéj Nicolai, został rozstrzelany. Inny dowódca Albert Urries który uciekł z Saragossy, został schwytany w górach Huesca.

Rząd powziął postanowienie, że oficerowie pochodzący z dawnéj armji karlistoskiéj, i którzy następnie przyjęli służbę w armji konstytucyjnéj, a teraz wzięli udział w poruszeniu buntowniczém w niższéj Aragonji i Maestrazo, mają być wysłani na lat dziesięć do wysp marjańskich.

— Otrzymano tu depeszę jenerał-kapitana Navarry, donoszącą o pojawieniu się nowéj bandy gierylasów Karlistowskich. Dowodzi nią jakiś major. Banda ta nie bardzo liczna ukazała się najprzód we wsi Yabai. O innych bandach Karlistowskich w Nawarze nie mamy żadnych wiadomości i dla tego można domyślać się, że zapewnie zostały rozproszone.

— Jenerał Zabala, który jako minister spraw zagranicznych (minister stanu), ma pod swoją zwierzchnością stosunki z dworem, udał się wczoraj do Aranjuez, aby Królowę skłonić do powrotu do Madrytu. Ale Królowa oświadczyła mu, że jeśli nie ma udać się do La Granja, to woli pozostać w Aranjuez, i rozeszła się z ministrem w widocznem wzburzeniu.

(*Neue Preussische Zeitung*).

H O L L A N D J A.

Haga 20 Czerwca. Jego Kr. Mość i książe Henryk, wyjechali dziś do Rotterdamu, a stamtąd udadzą się do Herzogenbuch.

— Druga Izba jeneralnych stanów, po żywych rozprawach zatwierdziła budżet marynarki wojennej większością 44 głosów przeciw 16. Wielu deputowanych oświadczyło, że obecne głosowanie nieobowiązuje ich na przyszłość.

— Czterdziestą rocznicę bitwy pod Waterloo, obchodzili przedwczoraj grenadjerowie i strzelcy igrzyskami na dziedzińcu swoich koszar. Zwycięzcy w wyścigach, fechtowaniu i t. p., otrzymywali w nagrodę zegarki, fajki jedwabne, chustki i t. p. Mnóstwo widzów napełniało place. Posąg króla Wilhelma IIgo, który jako książe Oranji dowodził bataljonami holenderskiemi pod Waterloo, ustrojony był kwiatami.

(*Neue Preussische Zeitung*).

N I E M C Y.

— Piszą z Hamburga 1 czerwca do *Independance Belge:*

Donosiliśmy już że przed rokiem rząd angielski wynajął mnóstwo naszych wielkich paropływów do przewożenia przedmiotów wojskowych przeznaczonych dla jego armji w Krymie. Admiralicja angielska przed kilku dniami uczyniła nowe propozycje naszym armatorom w celu najęcia innych jeszcze statków parowych na ten sam użytek. Kontrakty zostały już zawarte. Właściciel jednego wielkiego paropływu w naszym porcie, otrzyma 6,000 fst. za przewóz rozmaitych przedmiotów z Anglji do Krymu przez sześć ostatnich miesięcy r. b. (*Jour. de St. Pet.*)

W Ł O C H Y.

— Piszą z Rzymu 13 czerwca do *Journal des Debats* następujące szczegóły w przedmiocie zamachu przeciw kardynałowi Antonelli:

Wczoraj, 12 czerwca, o godzinie wpół do szóstej wieczorem, kardynał Antonelli po posiedzeniu komisji czuwającej nad robotami w kościele Sgo Pawła *extra muros*, schodził ze schodów Watykanu mając obok siebie pana Mignardi znakomitego malarza: w tem postrzegł człowieka bardzo bladego, który bystro na niego patrzył. Kardynał sądził z razu że to jest suplikant który chce mu doręczyć jaką prośbę, ale ta okoliczność, że człowiek ten nie zdejmował kapelusza, obudziła podejrzenie kardynała, postępował więc dalej, bacznie patrząc na niego. Morderca zaczął żywo szukać w kieszeni, siląc się gwałtownie jakby chciał wydobyć z niej coś co mu stawiało trudność. Kardynał zeskoczył od razu kilka schodów trzymając się poręczy i tym sposobem oddalił się od owego człowieka, który widząc że mu się niepowiodło, rzucił gwałtownie na kardynała żelazo, którem widać chciał go był z bliska uderzyć, ale i ten cios się nie udał.

Służący schwytali natychmiast mordercę. Podniesiono narzędzie zbrodni; był to widelec o trzech długich ostrzach z ruchomem okuciem, które zapewne zaczepiło się w kieszeni mordercy i utrudniło mu

---

— Milcz ty... ty... bo ja cię nauczę!

— Może chcesz satysfakcji co? — zawołał obracając głowę nasz Józef.

— Co ty pleciesz — odezwał się jeden z młodzieży — gdzieby znowu taki Granicki odważył się pojedynkować.

— Panie, za te słowa!? — krzyknął patetycznie ex-mecenas.

— Daj mu trzy ruble, a będzie kontent — dorzucił drugi kiedy się wysuwano do sieni.

— Szlachetny i poczciwy jesteś mój młodzieńcze, przemówił już na wschodach ów stary sędzia ściskając serdecznie dłoń Józia. — Mój Boże, jakie to teraz państwo!? A toć ja przed trzydziestu laty pamiętam, jak ten, ten, jaśnie wielmożny chodził z pudełkiem na piersiach i wołał... eh, głupi świat, i ludzie na nim!!! dokończył kiwnąwszy głową.

* * *

Przez cały miesiąc może, aż trzęsła się poczciwa Warszawa, od różnych i różnych ploteczek osnutych na tym wypadku. Ale, jakto zwyczajnie bywa po dużych miastach, zjawiły się świeższe nowinki, przyjechał jakiś artysta mechanik co kule połykał, któraś z większych pań przewróciła się na ulicy, inna z powodu jakiejś segarniczki rozpoczęła proces rozwodowy z mężem; więc nowe sitko na kołek, i zapomniano o biednym ekonomczyku.

Panna Marja tylko wcale nie poszła za mąż, chodzi dotąd na tańcujące wieczory, ubiera się wykwintniéj, prowadzi słodziutkie rozmowy jeszcze bardziéj zajmująco; tylko wybredna młodzież, niechętnie wybiera ją do figury, a ona mszcząc się za to, wzgardliwie powtarza przed wszystkiemi, że to są młokosy i studenci, którzy niedawno co z mundurków powychodzili. — O pannę Karolinę stara się podobno jakiś bogaty filozof i obywatel z Wołynia; pan Granicki, jak zwykle robi wyborne interesa, przestaje już z większemi panami niż naczelnicy lub radcy, konie nawet ma zamiar posyłać na wyścigi; syna zaś to oddał już na pensję, obawiając się drugiego takiego korepetytora jakim był Żarski.

A z Józiem co się zrobiło? — zapytacie czytelnicy.

Otóż powiem wam, że na drugi dzień po owym wypadku wziął dymisję pomimo usilnych odradzań lubiących go zwierzchników, i zniknął gdzieś, że go przez długi czas, ani oko ludzkie nie widziało. Tylko coś przed dwoma czy trzema laty, na wodach w ogrodzie Krasińskich, widywano codziennie młodego, przystojnego i bardzo porządnie ubranego mężczyznę, prowadzącego wszakże pod rękę jakąś staruszkę w miejskiem ubraniu. Pamiętam, wszystkich to zastanawiało: dziwiono się, dopytywano, co to za jeden? jak się nazywa? a skąd pochodzi? ale nikt nie umiał na to odpowiedzieć. Otóż ja dzisiaj zaspokoję waszą ciekawość oświadczając, że tym młodzieńcem był nasz Józef Żarski, a tą podeszłą niewiastą, wdowa po Janie Żarskim, jego matka.

Więc to już koniec! zawołacie przeczytawszy niniejsze opowiadanie, a raczéj pomiętnik dziecka niedoli, jakich co krok napotykacie w swem życiu.

A koniec i to niezwykły koniec jak nateraz, odpowiem śmiało; bo gdybym inaczéj napisał stosując się do zwykłych form powieściowych, minąłbym się z prawdą, która idąc w parze z rzeczywistością, nie zawsze przyjemne wrażenia rozbudzi w sercach czytających.

Późniéj może, gdy sam dowiem się o dalszem powodzeniu i utrapieniach naszego bohatera, lub któréj z osób tu występujących, nie omieszkam podzielić się z wami tę wiadomością. Tymczasem zaś, moi szlachetni panowie, i piękne a litościwe panie, jeżeli wam się zdarzy zobaczyć przy drzwiach świetnych naszych salonów, młodego człowieka żebrzącego jałmużny słowa, lub jakiejś pomocy, wspomnijcie sobie, że to może być taki sam Żarski, że wspierając go łaskawie, utorujecie mu drogę do przyszłéj pracy, i przyczynicie jednego więcéj a użytecznego członka społeczeństwu ludzkiemu!!!

KONIEC.

szybkie wydobycie, a przez to ocaliło może życie kardynała.

Morderca jest człowiekiem około 36 lat, z profesji kapelusznik, nazywa się De Felice i mieszka niedaleko Gesu, na ulicy Cesarini. Nie można przypuszczać żeby jego zbrodnia była rezultatem jakiego spisku, chociaż jego osobiste opinje są bardzo exaltowane i od dawna już ma zakaz wychodzenia z mieszkania po wieczornem *Ave Maria*. Stan interesów handlowych tego człowieka od dawna niepomyślny, doszedł już do najgorszego stopnia, i dziś właśnie miano u niego robić zajęcie. Kilkakrotnie już jego postępowanie pozwalało domyślać się, że jego umysł nie zupełnie jest w porządku. Być może że ten człowiek umysłu słabego ale ognistego, przypisując swój osobisty niedostatek przyczynom politycznym a przedewszystkiem kardynałowi Antonelli, szukał w rozgłośnym zamachu sposobu wydobycia się ze złego stanu interesów. (*Independance Belge*).

Korrespondencja Dziennika Warszawskiego.

Wilno, 18 czerwca 1855 r.

Po trzech letniéj rozłące doczekaliśmy odwiedzin Apolinarego Kątskiego. Na sam odgłos jego przybycia, Wilenko się ożywiło, o nim tylko wszędzie mówiono. Wilno ukochało Apolinarego jeszcze w roku 1852, kiedy tu bawił w lecie i dał trzy świetne koncerta, a ukochało sercem, bo pojęło jego czarowny smyczek, a co większa szlachetną i piękną jego duszę oceniło. Mówię Wilno, bo wszyscy mieszkańcy jego podzielają ten zapał, wszyscy z wyjątkiem kilku może, lub kilkunastu osób, stanowiących osobne stronnictwo. Lecz cóż w tem dziwnego! Gdzież i kiedyż prawdziwy gienjusz nie miał przeciwników i zawistnych?

Kątski przybył do Wilna 3 czerwca. W dzień Bożego Ciała, 7 czerwca dał się słyszeć w katedrze Wileńskiéj, podczas solennego nabożeństwa, gdzie wykonał prześliczną Romanzę Kreützera.

W sobotę 9 czerwca dał wieczór muzykalny w b. Uniwersytetskiéj sali. Jeszcze nie było afiszów, ani ogłoszeń, a już wszystkie bilety krzesłowe były zamówione, w sam dzień zaś koncertu wcześnie musiano zamknąć kassę i mnóstwo osób z niezadowoleniem wróciło bez biletów.

Kątski wykonał *Życie poety* kompozycję fantastyczną, *Elegię Ernsta* na pentakordzie, *Odjazd Rycerza* i dwa mazury *Sielankowy* i *Djabeł* mazur (poświęcony J. I. Kraszewskiemu).

Grał on, jak zawsze, cudnie. Wszelkie pochwały jego talentowi były by dziś monotonném powtórzeniem tysiącznych zawyrokowań w całéj Europie. Z nowych utworów Kątskiego słyszeliśmy po raz pierwszy Życie poety, mazur Djabeł, które niezmiernie sprawiły wrażenie na słuchaczach. Odjazd rycerza, to żywe odbicia głębokiego uczucia i bogatéj wyobraźni, ta potęga siły wewnętrznéj i oryginalności, Kątskiemu tylko właściwéj, u nas nie był dokładnie oceniony, trzeba go słyszyć w stolicy, z towarzyszeniem licznéj i dobranéj orkiestry, a do tego nie w takim skwarze i ciasnocie.

Zarzucano jeszcze u nas, że nie grał nic klassycznego. Zapewne, dla lubowników klassycyzmu brak ten czuć się może dawał, lecz nie dla ogółu, który woli własne utwory mistrza, bo te wybitniéj malując jego osobistość, myśl i uczucie, zaznajamiają go z nim najbliżéj, dając możność wniknięcia w tajnie poetycznych marzeń kompozytora. Przecież Kątski i u nas (w r. 1852) i wszędzie dowiódł już nieraz, że dokładniéj od niego nie można pojąć i oddać ani Viotti, ani Rodego, ani samego Mendelsona. Wszakże i Paganini i Ole Bul i Ernst, najczęściej grywali własne tylko utwory, bo jakże wymagać, żeby artysta, w którego duszy płomienieje gienjusz, którego umysł i wyobraźnia przepełnione samoistnością miał być ciągle tylko odbiciem cudzych myśli i uczuć.

20 maja znakomitsi obywatele, urzędnicy i literaci, zaprosili Kątskiego na wspaniały obiad w sali ressursy. Podczas toastu wzniesionego przez gospodarzy obiadu, znakomitego naszego archeologa Eustachego hr. Tyszkiewicza i marszałka Ludwika Bielikowicza, orkiestra wykonała mazura Kątskiego Jan III. Kątski wznosząc toast za zdrowie biesiadników, przemówił do nich z właściwą sobie skromnością, że wszystkie dowody serdeczności i ujęcia, których tyle w obu razach pobytu swego w Wilnie doświadczył, przyjmuje nie jako zasłużoną daninę talentowi, lecz raczéj jako bratnią chęć zachęty dla młodego artysty. Po obiedzie ruszyli wszyscy do ogrodu JW. jenerał - gubernatora (b. Botanicznego) położonego na brzegu Wilenki, u stóp Zamkowéj, Trzykrzyżskiéj i Bekieszowéj gór; zrodził się bowiem projekt dania drugiego koncertu w tym ogrodzie, posłano po skrzypce i śród tłumu, który w oka mgnieniu się skupił, zabrzmiał czarowny smyczek Apolinarego. Teskną nótę daleko uniosła piękna Wilenka, echo powtórzyło ją we wzniosłych górach naszych, ale wkrótce znikła nadzieja urzeczywistnienia projektu, bo ze zmianą nazajutrz pogody niepodobna było grać w ogrodzie, a w sali Kątski nie śmiał narażać swoich słuchaczów na nową spiekę i ciasnotę.

W dzień wyjazdu Kątskiego do Warszawy kilkadziesiąt osób zebrało się w jego mieszkaniu dla pożegnania. Towarzystwo ożywione było uprzejmością nadobnéj małżonki Apolinarego, piękną grą naszych amatorek na fortepiano i miłym śpiewem artysty naszéj sceny p. Zelingiera, którego głos, dźwięczny, silny (bo aż do C piersiowego!) i pełen uczucia, nader miłe wrażenie sprawił na Kątskim. Wyjazd przeciągnął się aż do dnia, o godzinie 3éj w nocy niektórzy z towarzystwa pośpieszyli na stację pocztową Kieszonkę, o 2 i pół mili od Wilna, aby tam przyjąć odjeżdżającego Kątskiego i jeszcze raz bratnią dłoń jego uścisnąć. *Jan ze Śliwina.*

Korrespondencja Dziennika Warszawskiego.

AKTA ARCHIWUM BISKUPIEGO

W FRAUENBURGU.

(Ciąg dalszy.)

Wolumen 35 zawiera listy Płazy pisywane do Kromera od roku 1577 do 1589.

Wolumen 36 obejmuje listy Kostki biskupa chełmińskiego, pisywane do Kromera.

Wolumen 37 listy z roku 1587 od rozmaitych osób do Kromera.

Wolumen 38, listy Mikołaja Kromera do Marcina Kromera i Stanisława Grodzickiego do Hozjusza.

Wolumen 39, Miscellanea rozmaite tyczące się osoby Marcina Kromera.

Wolumen 40 aż do wolumenu 57 obejmują listy od roku 1602 do 1621, od rozmaitych osób, jako to od Wołłowiczów, Lwa Sapiehy, Lubomirskich, Wejhera, Reinholda Heidensztejna, Czemów, Mortęgskich i wielu innych, do Szymona Rudnickiego biskupa warmińskiego pisywane, bardzo ważne do historji panowania Zygmunta IIIgo. Wolumen 46 zawiera listy Pawła Górnickiego proboszcza katedralnego warmińskiego, syna sławnego Łukasza Górnickiego, do Szymona Rudnickiego, bardzo ważne i równie piękną polszczyzną pisane jak dzieła Łukasza Górnickiego.

Wolumen 57 zawiera listy Szymona Rudnickiego do rozmaitych osób pisane.

Wolumen 58 zawiera listy Jana Kuczborskiego biskupa chełmińskiego i Hieronima Cieleckiego do Szymona Rudnickiego.

Wolumen 59 i 60, listy Wawrzyńca Gembickiego, natenczas biskupa chełmińskiego do Szymona Rudnickiego.

Wolumen 61, listy Wilhelma Kochańskiego do Szymona Rudnickiego.

Wolumen 62, listy Tomasza Tretera do Szymona Rudnickiego.

Wolumen 63, listy sławnych ludzi, jako to Antoniego Possewina, Krysztofa Warszewickiego, Stanisława Warszewickiego, Łukasza Górnickiego, Milezjusza Rotunda, Zadzika i t. d. w różnych czasach i do rozmaitych osób pisane.

Wolumen 64 zawiera listy nuncjuszów papieskich przy dworze polskim, pisywane od roku 1509 do 1569 do biskupów warmińskich w rozmaitych sprawach.

Wolumen 65 aż do wolumenu 113 zawiera rozmaite akty publiczne, opisy zdarzeń, listy i t. p. materjały, bardzo ważne do dziejów panowań od Zygmunta Igo aż do Stanisława Augusta, to jest od początków 16go wieku do roku 1779. Materjały te są pisane w polskim, łacińskim i niemieckim języku.

Wolumen 113 zawiera listy rozmaitych osób od r. 1567 do 1569 do Hozjusza pisane.

Wolumen 114, listy do Teodora Potockiego i Krysztofa Szembeka, biskupów warmińskich, późniéj arcybiskupów gnieźnieńskich, oraz do Adama Grabowskiego biskupa warmińskiego, od roku 1730 do 1762 pisywane od rozmaitych ówczesnych dygnitarzy koronnych i litewskich.

Wolumen 115 zawiera listy Wojciecha Tycyniusza do Kromera.

Wolumen 116, listy Stanisława Reszki do Kromera.

Wolumen 117, listy Jędrzeja Prochnickiego do Szymona Rudnickiego.

Wolumen 118, listy do Teodora Potockiego, Krysztofa Szembeka, Adama Grabowskiego i Krasickiego, biskupów warmińskich, od rozmaitych osób pisane.

Wolumen 119 zawiera Miscellanea od roku 1659 do roku 1718, materjał niezmiernie ważny do historji panowań Jana Kazimierza, Michała Korybuta, Sobieskiego i Augusta IIgo.

Wolumen 120 nakoniec zawiera listy do Krasickiego od rozmaitych osób pisywane, jako to od króla Stanisława Augusta, Karola Radziwiłła, Bujdeckiego, Pyrrhysa de Varille i t. d. i rozmaite akta tyczące się osoby Krasickiego.

Oto jest opis treści, jak mówią, przez piąte dziesiąte, stu dwudziestu tomów aktów archiwum biskupiego w Frauenburgu. Śmiało twierdzić mogę, że żadna bibljoteka, żadne archiwum krajowe nie posiada tak obfitego materjału do dziejów Polski, do bjografji sławnych ludzi naszych, do historji religji w Polsce, do historji zakonów i t. p. jakim są wspomnione akta. Bez nich nie potrafi nikt napisać dokładnéj bjografji Jana Dantyszka, Stanisława Hozjusza, Marcina Kromera, Stanisława Reszki, Tomasza Tretera, Jana Dymitra Solikowskiego, Benedykta Herbesta, Augustyna Rotunda Milezjusza, Royziusza i tylu innych. Aby czytelnikowi dać niejakie wyobrażenie o bogactwie materjałów w aktach frauenburgskich ukrytem, podam tu obszerniejszą treść trzech woluminów, to jest woluminu trzydziestego drugiego i trzeciego i woluminu sto dwudziestego.

Pierwszy i drugi z tych woluminów zawiera listy Tomasza Płazy do Kromera, trzeci listy i rozmaite czynności tyczące się Krasickiego. Pierwszy i drugi obejmują 149 listów Płazy, prócz innych. W liście datowanym z Krakowa w dzień 11,000 panien 1569 roku donosi Płaza Kromerowi między innemi: »że magister Grzebski bardzo chorował *et nondum convaluit* (i jeszcze nieozdrowiał), nędza wielka około niego. Mam za to, iż to nie będzie przeciwne WMości, żem mu dał złoty od WMości, a z mojéj strony co mogło być.« — W liście bez daty, ale zdaje się że z tegoż samego roku, pisze Płaza Kromerowi, natenczas administratorowi biskupstwa warmińskiego, że ks. Kuczborski (wyborny tłómacz katechizmu trydenckiego) przyjechał do Krakowa i stanął w domu Kromera. »Wszystko melancholizuje, mówi o nim, częścią dla księdza kardynała (Hozjusza), częścią też, iż baczy, że mu rzeczy nie idą tu jako się spodziewał. I to mu się niepodoba, iż musi często do mieszka zaglądać. Przeszłego roku wenerowali go prałaci i potrzebami opatrzyli, teraz niskąd nic nie słychać, a podobno nad swe mniemanie musi tu krócéj mieszkać niźli umyślił, jeśli mu pieniędzy nie stanie. Żałuje, że ks. kardynał nie ma sług godnych w tamtéj stronie. Powiedziałem mu nieco, co ks. kardynał mówił. By mi był (rzekł) ks. kardynał co mówił, radbym był jechał i teraz by jedno słowo napisał abym do niego przyjechał, uczyniłbym to, bo mi go żal. Powiedziałem, iżby to było *cum majori dignitate* (z większą godnością), by to był zaraz uczynił. Powiadał przyczyny tego niektóre, ale, ile ja baczę, *agitur de primatu inter ipsum et Rescam* (chodzi o pierwszeństwo między nim a Reszką). Przypomniałem mu i to, że był przeciwny WMości, a iż się starał o to biskupstwo (warmińskie) w Lublinie. Sprawował się z tego solennie, powiadając: jam o to i słowa nie mówił.« — W innym liście z tegoż samego roku, powiada Płaza, że o dziesięciny ujęli się za duchownymi Piotr Kmita i Andrzéj Zborowski, ale nic nie wskórali. Sam Płaza zapozwał o nie w imieniu Kromera wielu, a między innymi i sławnego Mikołaja Reja. Ten Płaza był *totumfackim* Kromera, kupował mu wino, przesełał mu rozmaite korrespondencje, do Kromera, na jego ręce składane, administrował mu wsie do kanonji jego krakowskiéj przywiązane, opiekował się krewnymi jego. »Co się tyczy siostrzenicy i bratunek WMości, mówi w tym liście, nie mogę im innych miejsc zjednać. Wydałem im na szaty nie mało, jakto WMość zobaczysz z rejestru. Dałem też Jarusi Bartoszowéj (żonie synowca Kromera) florenów dwa na leczenie i połóg, bacząc ich nędzę.« *(d. c. n.)*

TEATR ROZMAIT. Dziś: *Mularz.* — *Nowy teatr.*
TEATR WIELKI. Jutro: *Paquita.*

Dziś rano stopni ciepła 12, wczoraj w południe 17. Wysokość wody na Wiśle stóp 5 cali 7.

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować — Warszawa dnia 15 [27] Czerwca 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.